№ 8 (Rok Piąty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Pierwsze Półrocze 1838.)

NIBELUNGI.

(CIĄG DALSZY.)



(ZYGFRYD ODDAJE CHRYMHILDZIE PAS BRUNHILDY.)

Wkrótce doszło słuchu króla Guntera, iż zdradziecka żona jego zamyśla go zamordować wraz z całym orszakiem. Udzielił téj wiadomości Zygfrydowi; ten przywdział niewidzialny swój hełm, wsiadł na okręt, i popłynął do własnego państwa, do krainy Nibelungów. Dworzanie królowéj Brunhildy mniemali iż okręt sam żegluje, gdyż na nim nie widać było ani sternika, ani majtków. W krainie Nibelungów, gdzie także skarb się jego znajdował, miał Zygfryd 30,000 wojowników, głęboko uśpionych, którzy jednakże na rozkaz jego zbudzić się musieli. Z owych 30,000 śpiących, zbudził Zygfryd 1,000, i wraz z nimi powrócił do Izensteinu. Skoro przybył, król Gunter udał przed dumną Brunhildą, iż owi wojownicy do jego własnego należeli orszaku, i że ich tylko zostawił po drodze.

Pewny teraz swego życia, król Gunter z żoną, Zygfrydem i wojownikami wsiada na okręt; wszyscy płyną do Wormacyi, gdzie miało się odbydź wesele króla z Brunhildą. Zygfryd przypomina królowi, iż obiecał mu siostrę swoję Chrymhildę za małżonkę, skoro sam rękę Brunhildy pozyska. Gunter chcąc zadosyć przyrzeczeniu uczynić, tego samego dnia jeszcze rozporządza wszystko do zaślubienia Zygfryda z siostrą. Małżeństwo to w niepohamowany gniew wprawiło Brunhildę; uważała bowiem bohatéra Zygfryda za wassala, nierównie niższego stopnia niżeli siostra jéj męża. Oświadczyła więc małżonkowi, iż dopóty od niéj żadnéj oznaki przychylności spodziéwać się nie ma, dopóki jéj nie wykryje powodów, dla których na podobne zezwolił małżeństwo. Pomimo że król jéj oświadczył, iż lubo Zygfryd na dworze jego za lennika uchodzi, we własnym jednakże kraju samowładnym jest królem, dumna Brunhilda bynajmniéj zaspokojona nie została tą odpowiedzią, co aż nadto poznał Gunter gdy do ślubnéj udali się komnaty; tam bowiem Brunhilda własnym pasem związała mu ręce i nogi i zawiesiła go na goździu u ściany. Nazajutrz po tak przykrém obejściu król nadzwyczaj był smutny i nic go rozweselić nie mogło. Spytany od Zygfryda o przyczynę, wszystko mu wyjawił.

Przyjaźń Zygfryda nieograniczyła się na płonnéj litości nad dziwném położeniem króla; przyrzekł iż następnéj nocy dopomoże mu do pozyskania upragnionego celu. Gdy nadeszła pora snu, Zygfryd przywdział mglisty swój hełm, udał się niewidzialny do gmachu Guntera i stanął przy jego boku. Skoro odeszła służba i pogaszono światło, Zygfryd dzielnie dopomógł królowi w gwałtownéj i dziwnéj walce, która nastąpiła. Brunhilda rzuciła tak silnie bohatéra o ziemię, iż głowa jego głośno odbiła się od posadzki; przyparła go pomiędzy drzwiami, a murem, tak że jęk wydać był przymuszony; ściskała mu ręce aż krew z za paznogci płynęła. Odniosła jednak nakoniec zwycięztwo męzka siła Zygfryda. Zmusił upartą niewiastę podzielać miłość małżeńską. Zabrawszy potém pierścień i pas Brunhildy, do własnéj udał się żony. Wkrótce podarował oboje w chwili uniesienia nadobnéj Chrymhildzie; nieszczęsny podarek! który późniéj jego samego i wielu innych wojowników życia pozbawił.

Następnego poranku król Gunter w dziwnie dobrym był humorze, i na wszystkie strony bogato rozdawał dary. Wyprawił wielką biesiadę, czternaście dni trwającą, po ukończeniu któréj wszyscy goście do domów się rozjechali. Zygfryd zawiózł swą żonę do Niderlandów. Po dziesięciu latach upłynionych w pokoju, dokazała podstępna Brunhilda namówić małżonka, aby Zygfryda, lennika swego, na dwór wezwał i hołd złożyć zmusił. Idąc za jéj poradą zaprosił król Zygfryda i jego żonę na wielką uroczystość w Wormacyi odbydź się mającą; gdzie tenże udał się, jak tylko można najprędzéj, w towarzystwie żony, królewskiego swego ojca Zygmunta i tysiąca niderlandzkich rycerzy. Dziesięć dni trwały turnieje i igrzyska, a zgoda zakłóconą nie została; lecz dwunastego, gdy się książęta na wielką mszę udali, żywy spór powstał między obydwiema królowami. Obie z zapałem wysławiały wyższość swych mężów, aż nakoniec dumna Brunhilda uczyniła wzmiankę, że mąż Chrymhildy jest wassalem jéj małżonka. Zaprzeczyła temu Chrymhilda, i chcąc bratowéj dowieść fałszu, przysięgła iż przed Brunhildą iść będzie na processyi w katedrze. Przyszła więc przed katedrę w towarzystwie czterdziestu trzech dziewic, wspaniaIéj daleko ubranych niżeli niewiasty Brunhildy, i wszystkich rycerzy których Zygfryd przywiódł ze sobą. Gdy to ujrzała Brunhilda, zaprzysięgła iż żona wassala piérwszego kroku mieć nie będzie przed królową. Na to Chrymhilda ubliżającym odpowiedziała jéj wyrazem i dokazała piérwsza wejść do katedry. Zasmuciło to mocno Brunhildę, ale wściekłość jéj większą jeszcze daleko była niż smutek. Po skończonéj mszy na nowo z rywalką spór wieść zaczęła, żądając aby jéj dowiodła uczynionéj obelgi. Chrymhilda przyniosła nieszczęsny pierścień i pas, które jéj niegdyś małżonek w miłośnéj chwili podarował. Zobaczywszy je Brunhilda w najwyższéj odeszła wściekłości, i poskarżyła się o tę zniewagę przed mężem, u którego właśnie bohatér Zygfryd się znajdował. Zygfryd zaklął się że ani słowa nie wspomniał. Hagen, stryj królewski, nienawidzący Zygfryda, podjął się pomścić Brunhildę, a z nim połączył się Gernot i Ortwin. W namowie z królem, udali że 30 heroldów przybyło na dwór, od niedawno uwolnionych Saksońskiego i Duńskiego królów, z wypowiedzeniem nowéj wojny. Wspaniałomyślny Zygfryd, ofiarował się jak poprzednio, stoczyć walkę za Guntera. Hagen udał się do Chrymhildy, i pod maską największéj przyjaźni ku jéj mężowi, spytał: czy na rogowéj powłoce ciała jéj małżonka nie było choć jedno miejsce mogące bydź zranioném. Chrymhilda na to, nic złego się nie domyślając: Gdy Zygfryd skąpał się we krwi smoka,

pozostało tylko jedyne miejsce niezmoczone pomiędzy łopatkami, w które łatwo zranionym bydź może. Naznaczże, odpowiedział Hagen, miejsce to na zbroi jego małym krzyżykiem, a przyobiecuję ci tę część jego ciała własném zastawiać życiem, gdy wyjdziem przeciwko Duńczykom. Chrymhilda naznaczyła krzyżem zbroję Zygfryda; wówczas to uwiadomiono go iż nie chodzi o wojnę, lecz o wielkie królewskie łowy na dziki i niedźwiedzie, w lasach Wasgowii, gdzie zasadzka miała bydź na niego zastawioną.

Poczyniono zatém wielkie przysposobienia do téj uroczystości, i ze wszech stron słychać tylko było naszczekiwania psów i myśliwskich trąbek odgłosy. Królowa Brunhilda kazała znieść do lasu potrawy rozmaitego gatunku, lecz ani odrobiny wina albo innego napoju. Chrymhilda, dwoma wieszczemi snami znowu przestrzeżona, zaklinała małżonka aby nie szedł na łowy. Bohatér Zygfryd nie dał się jednakże wzruszyć, tkliwie pożegnał się z żoną, dosiadł rączego bieguna, i wziąwszy ulubioną sforę, pojechał. Na łowach żaden rycerz nie odznaczył się tyle co Zygfryd. Ubił własną ręką mnóstwo zwierzyny, wilka, lwa, łosia, tura, dumnego bawoła, nieliczący jeleni, dzików i niedźwiedzi. Po skończoném polowaniu rozkazał król Gunter trąbą ogłosić, że uczta już jest przygotowaną. Zygfryd chcąc bardziéj króla do wesołości usposobić, złapał żywcem niedźwiedzia i przywiódł go na miejsce biesiady. Wolno puszczony dziki zwierz, nadzwyczajne zamięszanie zrządził w kuchennych sprzętach, z wielkiém wszystkich gości zadowoleniem, i dopóty broił, dopóki go Zygfryd nie ubił.

Gdy łowcy zasiedli do stołu i biesiadować zaczęli, powstała kłótnia pomiędzy Zygfrydem i Hagenem o to, iż zapomniano wina. Zdrajca jednakże Hagen odpowiedział, iż nie zapomniano wina, lecz że się w innéj odleglejszéj części lasu przy studni znajduje. Zygfryd ofiarował się pójść do studni i sprowadzić wino, a żeby mógł pobiedz prędzéj zdjął ze siebie zbroję. Gdy przybyli do studni, król Gunter położył się przy źrzódle, przechylił przez cembrzynę i chciwie pić zaczął. Zygfryd poszedł za jego przykładem; lecz skoro się tylko nad studnią nachylił, Hagen ugodził go dzirytem pomiędzy łopatki, w jedyne miejsce mogące bydź zranioném. Bohatér Zygfryd ścigał mordercę, i chociaż ranny i bezbronny, obalił go jednak i skruszył jego tarczę. Potém sam padł na ziemię i skonał pośród złorzeczeń swych przeciwników, poleciwszy piérwéj żonę swą Chrymhildę łasce króla jéj brata. Gunter chciał roznieść wieść jakoby Zygfryd zginął pod ciosami zbójców; lecz Hagen dumnie oświadczył, iż niedba o to, aby czyn jego miał bydź zamilczanym. Aby boleść królowéj jeszcze dotkliwszą uczynić, rozkazał ciało Zygfryda położyć przededrzwiami komnaty Chrymhildy; postrzegła je wychodząc, rzuciła się na martwe zwłoki, i skargi bez końca rozwodzić zaczęła. Potém najpiérwszą jéj myślą była zemsta; uwiadomiła Zygmunta ojca Zygfryda, który wraz z 1,100 rycerzami stanął w gotowości do krwawego odwetu. Chrymhilda jednakże dogodniejszéj chciała poczekać pory. Kazała zrobić wspaniałą trumnę ze złota i srébra, i w niéj zwłoki małżonka do katedry zanieść. Gunter i Hagen opodal od marów żałobnych stanęli, a Chrymhilda stanąwszy tuż obok otwartéj trumny, wezwała wszystkich co byli niewinnymi zabójstwa, aby przystąpili i dotknęli się ciała.

Trzy dni i trzy nocy wciąż czuwała Chrymhilda przy trumnie, nie przyjmując ani jadła, ani napoju; a gdy trumnę spuszczano do dołu, raz jeszcze kazała ją otworzyć, aby ostatecznie pożegnać się z małżonkiem. Rozdała potém pomiędzy ubogich 30,000 grzywien złota, aby dusza bohatéra odpoczywała w pokoju.

Gdy Brunhilda tryumfowała z odniesionéj zemsty, Gunter i Hagen namówili Chrymhildę aby posłała do skalnego zamku Nibelungen, któren jéj małżonek przy ślubie podarował. Karzeł Alberyk strzegący skarbu, bardzo się tém zmartwił że go wydać musi, i mocno opłakiwał stratę bohatéra i mglistego jego hełmu. W jaskini, gdzie skarb był złożonym, którego przeniesienie na dziesięciu wozach zajęło wciąż cztéry dni i cztéry nocy, ukrytą także była czarodziejska różczka, któréj pan mógł się stać posiadaczem świata całego. Lecz karzeł Alberyk nie chciał odkryć cudownéj władzy téj różczki, i tym sposobem nie została użytą. Lecz nie skończyła się jeszcze zemsta zdradzieckiego Hagena. Dokazał za pomocą innych zbrodniarzy skarb opanować, wrzucił go w Ren, i poprzysiągł nigdy nie odkryć miejsca które go pochłonęło. Królowa Chrymhilda po téj nowéj stracie jeszcze lat 13 żyła na dworze swego brata, nim plan zemsty jéj dojrzał.

(Dokończenie nastąpi.)

*

PODRÓŻ DO KONSTANTYNOPOLA

W ROKU 1836 ODBYTA.

(Ciąg szósty.)

Wody Słodkie ulubioném są dla sułtana miejscem przechadzki. Gdym go tu widziała, jechał konno, a jeden z orszaku jezdzców prowadził jego psa, co jest przeciwne zwyczajom dawnym; ale bynajmniéj sułtan o to się nie troszczy. Poznał panią Stürmer, która była w naszém towarzystwie, i zaraz kazał ją powitać od siebie w nader uprzejmych wyrazach.

Sułtan nie ma zgoła odwiedzin we zwyczaju; był atoli dwa razy u pani Hüpsch. Pani ta ma lat 70 przeszło, a pomimo tak podeszłego wieku zachowała całą żywość młodości. Nosi ona dawny ubiór dam zamieszkałych w Pera, to jest szlafroczek, którego obcisłe rękawy w dziwnéj zostawały sprzeczności, roku 1836, z szerokością rękawów sukien europejskich; prostą chusteczką miała głowę obwiązaną, a zbielałe włosy płasko spadały na skronie. Znajome jéj były wszystkie znakomitsze osoby, które od lat pięciudziesiąt kolejno gościły w Konstantynopolu; ale mówiła o nich w sposób niewiele zajmujący. Wolałam słuchać jak z uniesieniem wychwalała grzeczność i urodę sułtana. Pił on kawę w jéj ogrodzie, słuchał Pannę Hüpsch grającą na klawikorcie, a potém wszedł do salonu, gdzie bystre jego oko dojrzało rycinę wyobrażającą atmejdan z koszarami janczarów; zrobił uwagę, że ponieważ one już się nie znajdują, rysunek zatém jest niedokładny i zdjąć go należy ze ściany; a gdy powtórnie przyszedł, zaraz zapytał czy stało się woli jego zadość. Niewyczerpane było źrzódło opowiadanych przez Panią Hüpsch szczegółów; karmiła się nadzieją pozyskania jeszcze raz trzeci wysokich odwiedzin! Mniemano że sułtan zamyślał wystawić kiosk w jéj ogrodzie; mógł go bowiem, według zwyczaju, przyswoić sobie, gdyż obecność sułtana w jakiém miejscu, robi go tegoż panem, i on winien na nowo darować właścicielowi ziemię, którą nawiedzić raczył. Powiadano mi że ma wielu nieprzyjaciół: nowe reformy szkodzą mu więcéj nierównie aniżeli przeciwności wszelkiego rodzaju, co życie jego zakłóciły, a które muzułmanie według zasad swéj wiary, fatalizmowi tylko przypisują. Ci, dla których aż dotąd wieki upłynęły bez zrządzenia najmniejszéj odmiany w obyczajach, ujrzeli się nagle w ubiorach nowych, przy zwyczajach cudzoziemskich. Wiara mahometańska jest zachwiana, a zmienność, jakiéj podlegają wszystkie rzeczy ziemskie, również na Wschodzie stanie się widoczną, jak już była na Zachodzie.

Opuszczam teraz Konstantynopol, aby póżniéj ostatni raz tu jeszcze powrócić; udaję się znowu do Bajukdere, oglądać jego doliny, i wymienić miejsca któreśmy zwiedzili. Wzgórza panujące nad Bujukdere bardzo są wysokie i strojne w drzewa, między którémi zawsze się cyprys odróżnia. Ogród poselstwa rossyjskiego, z wielkim smakiem urządzony przez Anglika, jest dziś w zaniedbaniu; ale nastręcza niemało prześlicznych widoków, a jego przestrzeń zajmuje cały wiérzchołek pagórków dzielących go od ogrodu poselstwa austryackiego, do którego przytyka. Dom zamieszkany przez internuncyusza austryackiego należy do P. Ottenfelsa, który go przyozdobił pięknemi plantacyami; wystawił on także fontannę przy drodze wiodącéj z Bajukdere do Pera. Długa ta droga, bardzo pusta, żadnego nie daje cienia; powiadają nawet że zupełna bezludność czyni ją niebezpieczną dla podróżnych. Przebyłam część jéj celem oglądania folwarku sułtana, leżącego w jałowéj i okropnéj stronie. Kiosk wznosi się nad sadzawką, gdzie błyszczy trochę rybek złotych, a więcéj jeszcze niestety snuje się żab; ogród zajmuje szczupłą i nagą przestrzeń, gdzie zaledwie mała liczba róż kwitnie. Folwark ten jest nędzną próbką stanu rolnictwa w Turcyi. Widzieliśmy tu jak zboże młócono za pomocą konia ciągnącego jakieś saneczki; pokazywano nam cielęta jako osobliwość: tym surowszą byłam dla tych wszystkich rzeczy którem oglądała, im bardziéj słońce doskwierało głowom naszym, a nigdzie ochrony od upału znaleść niepodobna było. Jakkolwiek długą bydź może droga lądem z Bujukdere do Pera, oszczędza przynajmniéj podróżnemu znużenia, jakie go czeka w Tophana. Wylądowawszy w Tophana, po obejrzeniu fontanny maurytańskiéj, bardzo ładnéj i wytwornéj, tudzież meczetu pokrytego farfurą, piąć się trzeba blisko trzech kwadransy przez stromą górę, która prowadzi do cyrkułu poselskiego. Pomimo tych nieprzyjemności, wolą je znosić aniżeli narażać się lądem na drogę pustą, powabów wszelkich pozbawioną. W niewielkiéj odległości od Bujukdere, ze strony wschodniéj, w pośrodku łąki wznosi się gruppa odwiecznych platanów, które sięgają czasów Godfreda de Bouillon i imię jego noszą: pod takiém przynajmniéj od cudzoziemców są znane. Pnie tych drzew nadzwyczaj

są ogromne, rozszczepione potęgą czasu i znacznie uszkodzone od ognia: bo lubownicy kawy bynajmniéj za złe nie mają gotować jéj w tém miejscu, które wyłącznie poświęcone bydź powinno rozpamiętywaniu wieków rycerskich i wypraw krzyżowych. W Kiredżburnu (to jest przylądek wiśniowy), oglądaliśmy źródło świętéj Eufemii, pięknemi kasztanami przystrojone; skała Sprawiedliwości wznosi się obok, a tradycya z nią połączona zawiera przedziwną powieść. *Therapia* zamieszkana przez posłów francuzkiego i angielskiego, jest to ładna wioseczka w kształcie amfiteatru; kilkanaście rodzin greckich składa jéj ludność. Zwiedziłam tu ogrody sułtana, naśladowane podług dawnych ogrodów francuzkich; ścieżki kamykami i muszlami wysypane wiją się około marmurem wysłanych sadzawek; z resztą żaden przepych oka nie uderza, wyjąwszy Bosfor, który ożywia i upiększa wszelkie widoki. *Kalender*, jest to śliczny kiosk na pięknéj murawie; cyprysy rozproszone między grobami dają w oddaleniu widok malowniczy. *Bebek*, albo kiosk narad leży przy końcu doliny. Trudnoby mi przyszło opisywać szczegółowie te wszystkie miejsca. Turcy instynktem zgadują malownicze położenia, w których zakładają kawiarnię, kiosk lub ogród. Każde źródło ocienione platanami wznosi się nad powierzchnią ziemi i tworzy mały tarass, na którym płaski kamień kierunek Mekki wskazuje i na modlitwę wzywa. Te *Kieff* albo miejsca odpoczynku przy fontannach odznaczają się piękną zielonością podobnie jak cmentarze, i mięszają się z pałacami i gmachami okazałemi które Bosfor zdobią. Sztuka i natura pospołu utworzyły te brzegi, ale nie trzeba bardzo z bliska im się przypatrywać: śledcze rozglądanie zniszczyłoby cały urok; są to dekoracye teatralne, które tracą swój powab, skoro je pod rozbiór wziąć chcemy. Na europejskim brzegu poniżéj Dolmabagdshe leży Beszyktasz, zamek letni sułtana. Pod Beszyktasz to część flotty Dandola wylądowała, gdy tymczasem inne okręty stały na kotwicy pod Skutari. Znajdujemy tu wspomnienia i Khaireddyna Barbarossy, którego grobowiec w niewielkiéj ztąd odległości wznosi się na samotnéj skale. Sułtan jak się zdaje nie będzie mieszkał więcéj w Beszyktasz, i kazał budować na tymże brzegu pałac według architektury włoskiéj, bo maurytańskie pomniki zostają pod klątwą reformy.

Podziwiałam w Belgradzie *Bend* albo jeziora sztuczne założone celem przechowywania wody i opatrywania nią fontann Konstantynopola. Andréossi bardzo jasno wyłożył dowcipne ich systema. Cześć okazywana w Turcyi dla wody tym jest naturalniejszą, iż zawsze mieszkańcy zagrożeni są jéj utratą. Dla zaradzenia téj niedogodności, starożytni zakładali wodociągi. Jedne otwarte, drugie w kształcie sklepień podziemnych utrzymywane przez kolumny. Dzisiaj wszystkie prawie odwrócone są od pierwiastkowego swego przeznaczenia i zamienione w ogrody. Wodociąg o 1001 kolumnach (których liczba znacznie jest mniejsza), obejmuje fabrykę zwijania jedwabiu. Las Belgradzki nieodpowiedział memu oczekiwaniu; drzewa źle są utrzymywane; rozciąga się on aż do wioski greckiéj zabudowanéj na łące, kędy widzieć się jeszcze daje dom Lady Montaigu. Wzgórza pokryte lasem opasują zatokę Bujukdere i kształt jéj nadają. Nadbrzeże dzielące domy od morza, służy za miejsce przechadzki. Widzimy przeciągające arabaty, jezdnych, długie szeregi ujuczonych wielbłądów; mnóstwo statków snuje się po zatoce, ogromne okręty pędzą ku Bosforowi, inne wchodzą na czarne morze, a śpiewy majtków w odległości niekiedy słyszeć się dają. Ale jakkolwiek zachwycającém jest Bujukdere, wydaje mi się jednak zdobyczą europejską. Minaret tamecznego meczetu w zupełnéj znajduje się ruinie, a muezzyn nie wzywa ztąd już więcéj na modlitwę. Europejczykowie w Bujukdere zostawili Turkom tylko cyprysy, pod których stopami bieleją ich grobowce. D o l i n a R ó ż leżąca za górami, uiszcza całą poezyę swego nazwiska. Gdzież znaleść zieloność świéższą, wytworniejsze fontanny? Zatrzymaliśmy się pod wspaniałym kasztanem blisko wykutéj w skale pieczary, gdzie murzyn kawę przedaje. Chciałabym skreślić obraz, jaki mam dotąd przed oczyma: tak trudno jest natchnąć innych własnemi wrażeniami. Niestety! czyliż niedoświadczamy tego na samych sobie, i czyliż nie zdarza się niekiedy niepodobieństwo zrozumienia tego cośmy czuli i doświadczyli; nadewszystko gdy czas zarzucił otchłań między młodością a obecną chwilą! Ale ta myśl dawniejsza jest od czasu pobytu na Dolinie Róż; wracam się do niéj szybko aby się rozerwać. Przebiegłszy ją, znaleźliśmy się w Sarieri na zabawie greckiéj, która tam dużo ludu zgromadziła: widok był prześliczny. Widziałam taniec Romejka: mężczyzna jeden rej wiódł, miał w ręku chustkę, którą drugi trzymał za koniec; inne pary przechodziły i powracały pod tą chustką; sztuka piérwszego zależała na zręczném wyplątywaniu się pomiędzy wszystkiémi parami. Taniec ten podług zdania

uczonych wyobraża labirynt Kreteński. Wiele zapewne ma powabu, gdy go wykonywają kobiéty; lecz bez Aryadny, Tezeusze wydali mi się mało zajmującemi. Grecy kochają się w świętach uroczystych i nieopuszczają żadnego. Nie zaniedbali przeto w dzień ś. Jana rozniecić ogni, które przecudnie jaśniały na pobrzeżach Bujukdere. Zachowali oni wiele rysów starożytnego swego charakteru; miłośnicy baśni i cudowności pogrążeni są w zabobonach. Ich charakter łatwy umie naginać się w każdéj okoliczności, i idzie za popędem każdego wrażenia. Dawne upodobanie w handlu morskim rozciągnęli do nowo nabytych wiadomości: bogaty Grek zawsze prawie jest kupcem; a łańcuch wzajemnych interessów zachodzący między książęciem greckim, a kupcem handlującym cytrynami, zbliża ich i czyni mniéj wybitną linię odgraniczającą rozmaite powołania. Fizyognomia ich odznacza się czystością rysów, i owym typem piękności, który za wzór służył dziełom starożytnéj sztuki.

Góra Olbrzymia najwyższą jest z opasujących Bosfor; aby się na wiérzchołek dostać, szliśmy wązką ścieżką wijącą się między krzewami jałowcu i jeżówki włoskiéj. Grób Olbrzyma, którym według podania był Jozue, ma dwadzieścia stóp długości. Jest to zagroda porosła krzewami, na których zabobon Turków porozwieszał szmaty i łachmany. Derwisz strzeże tego miejsca i podróżnych kawą częstuje. Schodziliśmy z góry dłuższą wprawdzie drogą, ale wygodną, idącą pośród krzaków dużéj paproci; wywiodła nas na dolinę Sułtańską, którą rzeczka ocieniona drzewem przerzyna. Na wyniosłości cyprysem pokrytéj znajdują się groby, a w pobliżu papiernia Selima III. Zwaliska tu i ówdzie rozproszone i marmurowe fontanny zdobią to ładne ustronie. Mówiłam już o Wodach Słodkich w Azyi, gdzie każdego piątku zgromadzają się Turcy na przechadzkę: ale niewłaściwy to dla nich wyraz, gdyż oni zasiadłszy z podkurczonémi nogami na łące, z długiemi czeresznioweini cybuchami w ręku, przepędzają całe godziny w nieruchoméj postawie. Kiedy znajdowałam się na tych Wodach, tłum szarlatanów, roznosicieli ciast i cukrów, lub wody w skórzanych workach, śpiewaków, cisnął się w koło nas: był między nimi jeden co doskonale słowika naśladował. Zwiedzać te miejsca można po kilkakroć z jednostajną przyjemnością; piękność drzew, nierówność położenia, wielką nadają rozmaitość widokom. Nie będę próbowała kreślić powabów widoku Kandilly, które Panu Hammer tyle krasomownych stronic nastręczyły. Już w wiekach średnich cesarze greccy mieli w Kandilly zamki letnie. Kiosk tu zbudowany ofiarował sułtanowi jeden z paszów, który pragnął utrzymać się na urzędzie, jakiego pozbawić go chciano. Wykwintność aż do zbytku w architekturze kiosku i we wszelkich jego sprzętach świadczą, że niczego nie szczędzono dla pozyskania łaski Pańskiéj. Panorama *Bulgurlu* przedstawia widok tak rozległy, a w szczegółach tak rozmaity i wieloraki, iż go wyrazić niepodobna. Skutari jest stanowiskiem karawanów, tudzież miejscem piérwszego gromadzenia się wojsk, gdy wojna ma bydź prowadzona w Azyi. Jest to miasto dosyć znaczne, właściwie mówiąc przedmieście Konstantynopola; dawniéj się nazywało Chrysopolis. Zwiedziliśmy także plac na którym niegdyś leżała Chalcedonia. Zwalisk nawet niemasz i śladu. Chalcedonia była założona na lat 17 przed Byzancyum; a gdy pytano wyroczni o miejsce gdzieby wznieść wypadało Byzancyum. „Na przeciwko ślepego" odpowiedziała; bo zaiste ślepym bydź trzeba żeby zaniedbać tak szczęśliwego położenia. Gilles podróżnik z wieku XVIgo, widział jak ostatnie kamienie z murów Chalcedonii brano na budowanie meczetu Solimana Wielkiego. „Iluż odmian one niedoświadczyły! wchodząc naprzód w skład świątyni Wenery" powiada P. Hammer, „przeszły do kościoła świętéj Eufemii, były świadkami uchwał soborów powszechnych, wyroku skazującego na wygnanie Ś. Jana Złotoustego, i wymownych jego kazań; dziś służą do budowy meczetu i słyszeć będą tylko imię proroka, aż dopóki niepodoba się Opatrzności zniszczyć je do ostatka." Szukaliśmy na przylądku *Molla-burnu* starożytnéj świątyni Wenery; ale i śladów nie pozostało, podobnie jak pałacu Belizaryusza, w témże miejscu niegdyś leżącego. Powszechnie przypisują więcéj fanatyzmu Turkom w Skutari i na azyatyckim pobrzeżu, aniżeli na przeciwnych brzegach zamieszkałym; jest to zapewne skutek mniemanéj świątości tych miejsc; Europejczykowie nie mogą dopuścić się tutaj bezkarnie wszelkiéj nieroztropności, jak tego dowiodło znane zdarzenie z Churchill'em.

(*Dokończenie nastąpi.*)

NOWE DZIEŁO.

Cztéry nowe środki dźwignienia krajowego rolnictwa czyli umiejętny wykład otrzymywania tak fabrycznym jak i domowym

sposobem krochmalu, ulepu czyli syropu krochmalowego, octów, tudzież wybijania i oczyszczania olejów wszelkiego rodzaju, podług najlepszych i najnowszych pism zagranicznych, z rycinami. Warszawa, nakładem Gustawa Sennewald przy ulicy Miodowéj Nr 481. 1838. w drukarni Maxymiliana Chmielewskiego. — w 8ce str. 330 i jedna tablica wyobrażająca machiny.

Do wielkich gałęzi rolniczego przemysłu, które w czasach ostatnich bujnie wzrosły, rozkrzewiły się i obfite wydają owoce, słusznie policzyć należy wyrabianie Krochmalu. Nie wchodząc tu w obszerny wywód korzyści, jakie z przyswojenia i upowszechnienia tego przedsiębierstwa na znaczniejszą stopę dla właścicieli ziemskich wyniknąć mogą, dosyć będzie przytoczyć: że krochmal otrzymuje się z płodów roślinnych w kraju naszym najpospolitszych, sposobem nader prostym i łatwym;— że przez lat kilka bez żadnych trudności i kosztów przechować się daje, a tém samém dozwala zaopatrzyć się na wszelki przypadek nieurodzaju;— że białością swoją czyni wielce dogodném mięszanie go z mąką zbożową, nieposiadającą tego przymiotu; — że nietylko jest jednym z najpożywniejszych i najzdrowszych pierwiastków roślinnych, różnym sposobem na pokarm dla ludzi i zwierząt przyrządzać się dającym; ale nadto w niektórych słabościach staje się zbawiennym środkiem lekarskim; — że wreszcie (pomijając inne pomniejsze a równie ważne użytki krochmalu, jak np. do stężania bielizny, robienia szlichty tkackiéj i t. p.) przemienianie go na cukier, ulep czyli syrop, melassę, wino, piwo, wyskok, ocet i t. d. zapewnia mu niezawodny i coraz większy odbyt.

Z obszernego zastosowania, jakie znajduje Ocet w użyciu na potrzebę kuchni, w różnych celach gospodarstwa domowego, w sztukach, rzemiosłach, medycynie ludzkiéj i zwierzęcéj i t. p., sprawiedliwie wnosićby można, że wyrabianie jego oddawna już do należytego udoskonalenia posunięte zostało. Nie tak jest przecież w istocie. Przez bardzo długi czasu przeciąg, częścią dla braku odpowiednich wiadomości pomocniczych, częścią z powodu tajenia pomyślnych wypadków i ulepszeń, do jakich szczególne zdarzenia lub też baczniejsze nad rzeczą zastanawianie się doprowadzały, gałąź ta przemysłu ani się przyzwoicie rozwinąć, ani pożądanych owoców wydać nie mogła. Za dni naszych dopiéro przez szczęśliwe połączenie prawd naukowych z doświadczeniem praktyczném, sztuka wyrabiania octów wzrosła widocznie, i nietylko na stałych zasadach oparta została, ale nadto pod wielu względami zyskała pewne, niezawodne i łatwe sposoby postępowania. Wyniknęło ztąd, z jednéj strony znaczne zniżenie się ceny tego wyrobu, z drugiéj pomnożenie zysków, nakłady i pracę przedsiębiercy wynagradzających.

Znane powszechnie użytki Olejów w przyrządzaniu pokarmów, oświetlaniu mieszkań i miejsc publicznych, w różnych celach przemysłowych i gospodarskich, czyniły oddawna wyrabianie ich nader ważném. Długo jednakże postępowanie w téj mierze było zbyt ograniczone. Wzrost dopiéro nauk przyrodzonych i silna pomoc sztuk, a szczególniéj mechaniki i budownictwa, tak dalece rozprzestrzeniły i udoskonaliły ten rodzaj przemysłu, że obecnie do najkorzystniejszych słusznie policzyć go można. Dosyć jest przytoczyć na poparcie téj prawdy Francyę północną, Hollandyę i niektóre okolice Niemiec, gdzie upowszechnione wytłaczanie olejów nietylko przyczyniło się znacznie do podniesienia rolnictwa, ale nadto zbogaciło pojedyńczych przedsiębierców i wywarło wpływ zbawienny na ogólną pomyślność mieszkańców. W kraju naszym, po większéj części rolniczym, gałąź ta przemysłu na szczególną zasługuje uwagę, jako mogąca otworzyć nowe źrzódło niezawodnych korzyści dla właścicieli ziemskich; do czego upowszechnienie wiadomości tyczących się otrzymywania i czyszczenia główniejszych rodzajów oleju, znacznie się bezwątpienia przyczyni.

Książka zatém obejmująca w sobie wykład nowych środków dźwignienia rolnictwa, za pomocą mało jeszcze rozkrzewionych w kraju naszym gałęzi przemysłu, dogadza powszechnéj potrzebie: tym więcéj że nietylko właściciele ziemscy pragnący na większą stopę ciągnąć ztąd korzyści, ale i przy mniejszém gospodarstwie domowém, gospodynie nawet nader użyteczną znajdą w niéj poradę. Mamy tu bowiem np. wskazaną drogę postępowania przy wyrabianiu krochmalu, octów i olejów w zakładach większych, a obok tego przepisy domowego przygotowania octów z rozmaitych owoców, korzeni, mléka, octów wonnych, do kadzenia i t. d.; olejków lotnych, gotowalnianych i t. d. Wzrastające u nas zamiłowanie do dzieł o gospodarstwie, czyni nadzieję że i te *Cztery nowe środki*, dobre, a zasłużone znajdą przyjęcie.

ZDANIA I MYŚLI.

Im więcéj zagłębiamy się w naukę, tym więcéj uczymy się poznawać, jak nam wiele brakuje. Próżność więc i nadętość z umiejętności jest znakiem słabéj głowy, niezdolnéj do zgłębienia tego, co się w niéj zawiązało i utkwiło.

Przyjemna w towarzystwie nauka, podobna jest do wstydliwéj panienki, któréj cała okrasa wdzięków i powabów pokrywa się skromnością.

Nauka bez obyczajów jest hańbą człowieka, a klęską dla społeczności: bo wywraca porządek moralny towarzystwa, który powinna ocalać i utwierdzać. Kto się odważa na czyny uczciwości przeciwne, kto tłumi w sobie poruszenia delikatne i szlachetne, wyzuwa się z szacunku dla samego siebie, i jest potwarcą natury ludzkiéj.



(CHRYMHILDA POSTRZEGA ZWŁOKI ZYGFRYDA.)

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.